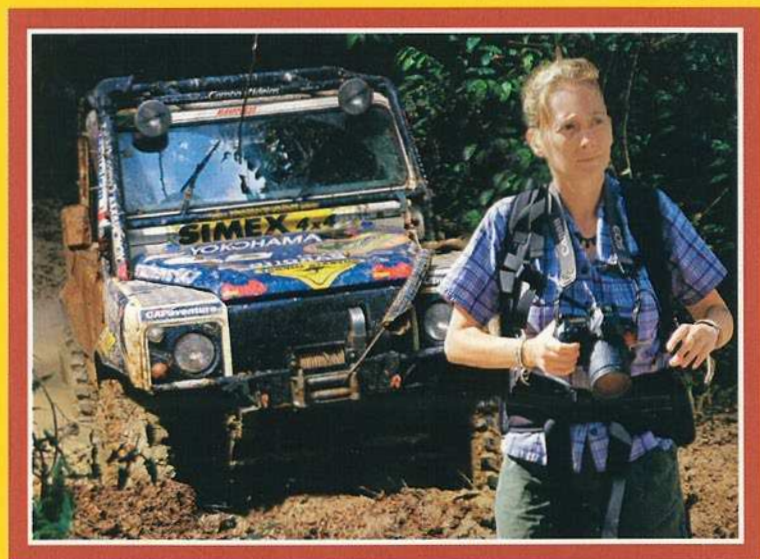




NATIONAL
GEOGRAPHIC



Blondynka Tao

Rajd samochodami przez dżunglę w Malezji



Beata Pawlikowska



Blondynka Tao

Rajd samochodami przez dżunglę w Malezji



Blondynka Tao

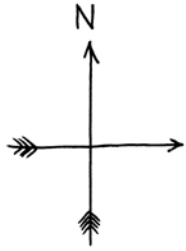
Rajd samochodami przez dżunglę w Malezji

TEKST, ZDJĘCIA I RYSUNKI

Beata Pawlikowska

NA KRAŃCE ŚWIATA

NATIONAL GEOGRAPHIC



południowo-wschodnia Azja



Spis treści

<i>Chiński szpieg</i>	7	<i>Czas noża</i>	119
<i>Azjatycki czas dżunglowy</i>	15	<i>Rozkoszne bambusy</i>	123
<i>Koszmarne świat Balkona</i>	21	<i>Budda pod figowcem</i>	129
<i>Balkon idzie na wojnę</i>	26	<i>Nadchodzi Generał</i>	135
<i>Dżungla wampirów</i>	32	<i>Generał i Księżniczka</i>	141
<i>Puszcze i puszczyki</i>	41	<i>Tao, czyli droga</i>	147
<i>Chińskie zagadki</i>	47	<i>Strefa Terminatora</i>	153
<i>David nie żyje</i>	53	<i>W Dżungli Dinozaurów</i>	161
<i>Małpy rambutany</i>	59	<i>Szpieg powraca</i>	169
<i>Yerba mate</i>	65	<i>Boy z Krainy Tajów</i>	173
<i>Szary Tygrys</i>	71	<i>Czas kobry</i>	181
<i>Strefa Zmierzchu</i>	75	<i>Król durian</i>	187
<i>Lekarza, lekarza</i>	81	<i>Rura z Bangkoku</i>	193
<i>W dżunglową, cichą noc</i>	85	<i>Złoty Budda</i>	199
<i>Na dżunglowym froncie</i>	91	<i>Desaru kontra Mersing</i>	205
<i>Blondinka w dżungli</i>	97	<i>Uczta z chryzantemami</i>	211
<i>Chiński chleb polski</i>	103	<i>Księżę Nocy</i>	217
<i>Wejście smoka</i>	109	<i>Desaru Beach</i>	223
<i>Nieprzemakalni</i>	115	<i>Chińska miłość</i>	229





ROZDZIAŁ 1

Chiński szpieg

Ten Chińczyk śledził mnie od samego początku. Najpierw nie dziwiło mnie to, że spotykam go wszędzie. Nad zielonym stawem w dżungli, gdzie byłam tylko ja i gdzie chciałam zaznać wymarzonej kąpeli – on był też. W restauracji hotelowej, gdy wybierałam z tacy ostatnie kawałki ananasa – on stał tuż obok z widelcem. W puszczy, gdy uciekałam przed atakiem pijawek, na kogo wpadłam na pustej drodze?... Na niego. Zawsze wydawał się zaskoczony moim widokiem, zawsze otwierał szeroko oczy i mówił coś w rodzaju:

– *Hello, how are you?*

How are you na pustej dżunglowej drodze, gdzie w promieniu kilkuset metrów nie było innej żywej duszy?... *How are you*, gdy usiłowałam się sekretnie rozebrać, żeby móc wejść do wody?... Odeszłam daleko od obozowiska, znalazłam cichy zakątek, rozłożyłam mydło, szampon i ręcznik – i nagle zauważyłam dziwnie znajomą postać, która zamiast odwrócić się skromnie i pozwolić mi się umyć, gapiła się jak zwykle rozszerzonymi z ciekawości oczami, dodając przy tym niewinnie:

Hello, how are you?...

– *I'm fine, thank you* – burknęłam, zła, że nie mogę nawet tutaj przez chwilę być sama. W dodatku chyba było jasne, co mam zamiar robić w tym stawie po kilkudniowej przeprawie przez dżunglę, gdzie nie było nawet strumyka, w którym można by umyć zęby.

Zdjęłam buty i skarpetki, chwyciłam za spodnie, dając Chińczykowi jasno do zrozumienia, że będę się teraz rozbierać. Rzuciłam za siebie jedno ostatnie spojrzenie. Przyglądał mi się z jeszcze większym zainteresowaniem. Odparłam twardo ten wzrok. Rozpięłam guzik i rozporek. Człowieku, odwróć się! A on nic.

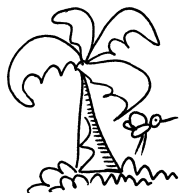
Odeszłam wtedy w kolczaste zarośla, gdzie przebrałam się w kostium kąpielowy, sycząc ze złości i bólu, kiedy ciernie wbijały mi się w nagą skórę. Ale nawet wtedy nie zorientowałam się, że obecność tajemniczego Chińczyka bynajmniej nie jest przypadkowa. Bo kto miałby mnie śledzić i po co?... Powód jednak był, i to wart całego wysiłku i kosztów, jakie ostatecznie musiał w to włożyć.





Na razie jednak nic nie wiedziałam, choć przyznaję, że przecucie tknęło mnie po raz pierwszy, gdy po kilku tygodniach pobytu w dżungli nagle zostałam absolutnie sama. Załogi wszystkich samochodów terenowych biorące udział w rajdzie przez Dżunglę Dinosaurów w Malezji – na który ja również zostałam zaproszona – spakowały swoje prowizoryczne obozowiska i odjechały. Moje macierzyste auto zaginęło w puszczy razem z całą ekipą. Dlatego właśnie zostałam na pustym polu patrząc na ostatnie toyoty i land-rovery, które czym prędzej wycofywały się w kierunku drogi. Usiadłam przy bagażach, starając się ukryć przed palącym słońcem i patrzyłam jak znika za zakrętem załoga Anglików, potem Hiszpanie, Włosi, Urugwajczycy, Malezyjczycy... Ktoś pomachał do mnie ręką, odpowiedziałam tym samym i przytuliłam się do plecaka. Muszę czekać.

Było okropnie gorąco, słońce w zenicie, ptaki skryły się wśród chłodnych gałęzi, nawet muchy latały ledwo dysząc, z szeroko otwartymi paszczami. Popatrzyłam tęsknie w stronę rzeki. Była za daleko, żeby ryzykować oddalenie się z obozowiska. Wypiłam resztkę ciepłej wody z butelki. Smakowała osadem z garnka, w którym codziennie gotowaliśmy zupę. Woda mineralna skończyła się już dawno temu. W skrzyniach z jedzeniem zostały tylko dania w proszku i kilka paczek sucharów. Przełknęłam ślinę. Przez parów z błotem przejeżdżał właśnie ostatni samochód. Koła przez chwilę buksowały w mokrej glinie, ale potem gorączkowo, jakby i one jak najszybciej chciały wydostać się z Dżungli Dinosaurów z powrotem do cywilizacji, złapały kawałek suchego gruntu, wspięły się po nim i pośpieszyły w dalszą drogę.



Warkot silnika znikł za ścianą puszczy. Badawczo odezwały się cykady. Coś zafurkotało w powietrzu, ale szybko wylądowało, żeby przeczekać największy upał.

Wydawało się, że dżungla zasnęła, czekając na orzeźwiającą bryzę zmierzchu. Co dalej ze mną?... Bagaże polskiej ekipy leżały zakryte niebieską, ciężką plastikową folią. Była tam i kuchenka gazowa, i łóżka polowe, i kilka par zabłoconych butów, i czarne skarpetki, które wcześniej były białe, a należały chyba do naszego chińskiego kierowcy, Chrisa.

Jeżeli w nocy – jak zwykle – znowu będzie lał ulewny, monsunowy deszcz, to pewnie spłynę ze wszystkimi torbami i skrzyniami do pobliskiego rowu. Nie dam rady sama zbudować obozu. Potrzeba do tego co najmniej ośmiu silnych ramion, kilku belek i dachu samochodu, do którego mocuje się folię. Całe szczęście, że przynajmniej dzisiaj od rana świeci słońce...

Zapadła cisza tak ogromna, że krzykiem było w niej bzyknięcie przebudzonej muchy. Przypomniały mi się nagle opowieści snute przy ogniu przytłumionym szeptem – o tym, jak podczas wyznaczania trasy rajdu, przewodnicy zostali zaatakowani przez szare zwierzę, które ukazywało im się wielokrotnie w różnych



*Moje auto zaginęło w puszczy
razem z całą ekipą.*





*Tajemnicze zwierzę
podobne do tygrysa
bezszelestnie deptało
nam po piętach.*

miejscach, ale zawsze znikало szybciej niż udało im się zbliżyć. Po pewnym czasie stało się bardziej zuchwałe. Wtedy zorientowali się, że zwierzę nie należy do żadnego ze znanych im gatunków, a przypomina ogromnego jaguara lub tygrysa. Było szybkie, bezszelestne i deptało im po piętach, dokądkolwiek poszli. Pewnej nocy przez nieuwagę zostawili nad wygasłym ogniskiem garnek z resztkami jedzenia. Coś miękkiego przeslizgnęło się między namiotami, myśleli, że to cień chmury zakrywającej księżyc, ale gdy chmura dotarła do środka obozowiska i jednym ruchem szczęk zgruchotała garnek jak orzeszek ziemny, zorientowali się, że nadeszła krytyczna chwila. Niewłaściwy gest, dźwięk albo zapach mógł sprowadzić na nich nieszczęście. Nad żadnym jednak nie byli w stanie zapanować. Ciała zaczęły im drżeć jak w gorączce, szczękanie zębów niosło się echem w puszczy, a gwałtowne fale wilgotnego potu zalewały oczy. Po krótkiej chwili wahania, tak jakby nasłuchiwał czegoś z głębi dżungli, zwierz odwrócił się i cicho wycofał.



Ale był. Żył, oddychał gdzieś w pobliżu, być może już mnie śledził. Choć może to piekielnie gorące słońce i na niego podziała usypiająco. To by znaczyło, że mam czas do zmierzchu. Muszę coś postanowić i zacząć działać. Siedzenie na stercie bagazy... W głowie wyświetlił mi się czerwony wykrzyknik. Znieruchomiałam. Z lewej strony, ze splątanych zarośli, dobiegło mnie szorstkie szuranie.

Bardziej szorstkie niż gdyby wydawały je z siebie łapy iguany albo ptasie skrzydła. Odwróciłam głowę. Szuranie zamilkło na chwilę, więc czym prędzej wypuściłam na wolność tabun moich myśli – niech same znajdą rozwiązanie.

Sprawa była prosta. Jestem sama pośrodku puszczy. Nie mam mapy ani żadnego środka transportu. Nie wiem gdzie zaginęła polska ekipa i kiedy się odnajdzie. Nie wiem też czy szukając drogi powrotnej uda im się odnaleźć pusty obóz, czy też – kierując się mapami – wyjadą z dżungli jakąś inną trasą. Oni nie wiedzą, że tutaj na nich czekam, jest jednak szansa, że chcieliby wrócić po swoje bagaże. Z drugiej strony – mogli pomyśleć, że pozostałe samochody rajdu zabrały dobytek polskiej ekipy, by dowieźć go w jakieś bezpieczne miejsce.

Tabun zawrócił i pogalopował w przeciwnym kierunku. To dobry i sprawdzony przeze mnie sposób panoramicznej oceny sytuacji. Puścić wszystkie myśli wolno i tylko patrzeć dokąd popędzą i gdzie znajdą miejsce na popas.

...Dlaczego w takim razie szefowie rajdu pozwolili mi tutaj zostać samej? Czy wszystkie osoby i auta nie podlegają ich odpowiedzialności? Czy w przepisach nie jest napisane, że nigdy nie należy pozostawiać samotnie ani żadnej ekipy, ani tym bardziej żadnego z jej żyjących elementów?...

Czy nie działo się tutaj coś dziwnego?... Odjechali wszyscy, machając mi na pożegnanie rękami. A ja siedziałam na stosie bagaży, mówiąc, że zostaję, żeby czekać na polską ekipę, która zabłądziła w dżungli.

– Okej, okej – odpowiadali z pewnym rodzajem niecierpliwiej radości, bo mieli już dosyć błota, deszczu i nieprzejezdnych tras, więc czym prędzej chcieli znaleźć się bliżej cywilizacji. – To do zobaczenia!...

Dopiero teraz te ostatnie słowa wydały mi się idiotyczne. Ludzie! Zostawiacie mnie samą w pustym obozowisku w dżungli, bez samochodu i bez łączności, i życzyście mi, żebyśmy się znowu spotkali?... Chyba w niebie?...

Stado moich rozpedzonych myśli zatrzymało się po raz drugi i wbiło mi się kopytami w czoło. W krzakach znowu coś się poruszyło. Coś wielkiego. Coś, co kruszyło swoim ciężarem trzaskające gałęzie i rozrywało pnącza. Wstałam. Nie ma sensu uciekać. Raczej będę stać i patrzeć. Nie mam żadnej broni. Czy ten wielki tygrys szary jak dym przeciskałby się przez krzaki zamiast podkładać się bezgłośnie z innej strony?... Chyba że to nie jest tygrys. Chyba że... Ale czy polska ekipa nadjeżdżałaby tak ukradkiem, bez radosnego trąbienia?...

Przycisnęłam łokcie do siebie, napięłam mięśnie. Ruch nagle ustał. Wiatr przygładził rozwichrzone gałęzie. Zrobiło się znów cicho. Dżungla Dinozaurów prowadziła ze mną grę na wytrzymałość. Zmrużyłam oczy. Nie ze mną takie proste numery. Umieć panować nad swoim strachem. Znam dżunglę. Spędziłam w niej wiele miesięcy życia. Nie przestraszy mnie tak łatwo, nie przegoni i nie pokona.

Pomacałam oczami okolicę. W drzewach, krzakach i kępach trawy panował gęsty, tropikalny spokój. Termyty cierpliwie wygryzały drzewa od środka, gąsienice motyli żuły liście, a pozostałe stworzenia drzemały w cieniu, czekając aż





minie największy upał. Wyobraziłam sobie nagle ogromną pijawkę, którą dżungla być może wysłała na moje spotkanie. Miała paszczę wielką jak rura wodociągowa i potężne, obłe, czarne ciało, które próbowało się przecisnąć przez zarośla, ale wyszło od palących promieni słońca. Pijawka ruszy w dalszą drogę pewnie dopiero wieczorem, kiedy wchłonie w siebie wilgoć zmroku. Do tego czasu zdążę przygotować się na jej przyjęcie. Może nawet wybiorę się na polowanie. Rzuciłam jeszcze jedno, ostatnie, badawcze spojrzenie w stronę gęstwiny, z której wcześniej dobiegały hałasy. Cokolwiek to było – czy pijawka-gigant, czy tylko moja wyobraźnia – zatrzymało się i zamilkło. Nie byłam taka głupia, jak bohaterowie filmów grozy, którzy zawsze idą wprost w paszczę lwa, wilka lub ufoludka, żeby sprawdzić czy jeszcze żyje i wtedy zostają zaatakowani.

Odwrociłam się na pięcie i zdrętwiałam.

Naprzeciwko mnie stał srebrny samochód. Kompletnie inny od aut biorących udział w rajdzie. Tamte były zbudowane jak czołgi – z dodatkowymi rurami, wzmocnieniami, wyciągarkami z przodu i z tyłu, poobklejane nalepkami sponsorów, wielotygodniowym błotem i gliną. Ten był czysty, błyszczący i wyglądał jak sen. Mimo woli przetrąłam oczy. Fatamorgana? Wytwór mojej spalonej słońcem wyobraźni i odwodnionego organizmu?

Przyciemniona szyba od strony kierowcy opuściła się. Na zewnątrz buchnęło chłodne, pachnące kwiatami powietrze z klimatyzatora, a w jego oparach usłyszałam głos:

– *Hello, how are you?*

Głos znajomego Chińczyka! Nagle z całą jasnością uświadomiłam sobie, że od chwili, gdy wylądowałam w Malezji, ten Chińczyk pojawiał się w moim życiu w najdziwniejszych i najmniej spodziewanych okolicznościach. Wydawało się, że zawsze był dokładnie tam, gdzie ja. Nabrałam powietrza, chyba nawet chciałam coś do niego powiedzieć, zawołać: „Ach, to ty! Dlaczego mnie śledzisz?...”, ale nie zdążyłam. Chińczyk wystawił przez okno rękę z kartonikiem soku.

– Napij się – powiedział.

Opakowanie było zimne i pokryte drobnymi kroplami wilgoci. Od rana nie piłam niczego z wyjątkiem kilku łyków ciepłej wody pachnącej krupnikiem. Moje ciało wołało o wilgoć i odrobinę chłodu. Przyszałam się do rurki i poczułam jak do mojego wnętrza wraca życie. Miało smak pomarańczowy.



Podczas rajdu auta wpadają do rowów, staczają się w przepaści, wspinają na pochyłe zbocza, pokonują rzeki, kłody drewna, doły, koleiny i toną w błocie.

